

Polska

No 1

TYGODNIK POLAKÓW W ZSRR

Czwartek 4/XII—1941

GENERAL SIKORSKI DO POLAKÓW W ZSRR

Dnia 18 września 1941 polski Premier i Naczelny Wódz, General Władysław Sikorski, wygłosił przez radio londyńskie przemówienie do Polaków w ZSRR. Przemówienie to, transmitowane następnie przez stacje radiowe radzieckie, podajemy obecnie drukiem w chwili przybycia do Polaków w ZSRR Naczelnego Wodza.

Rodacy i rodaczki!

W imieniu Rządu Rzeczypospolitej składam wam hold najgłębszy za Waszą niezmiernie niewzruszoną wiarę w wyzwolenie Polski, za dochowanie bezwzględnej wierności państwu w tym dwuletnim okresie, kiedy musieliście walczyć z największymi przeciwnościami, pozabawieni podtrzymania z zewnątrz. Upragnione przez wszystkich ocalenie Wasze, mimo iż wielu z wyjątkiem obywateli, którzy są jeszcze na zagładzie, nastąpiło z podpisaniem przez nas umowy z Sowietami trzynastego lipca bieżącego roku. Przywróciła ona prawa obywateli polskich i dała Wam możność czynnego udziału w walce o niepodległość Ojczyzny z nieprzejednanym wrogiem Polski i Związku Sowieckiego — Niemcami. W tym radosnym dla nas momencie zwracam się do Was od Rządu i Armii Polskiej z pozdrowieniem braterskim. Korzystając z uprzejmości Rządu Sowieckiego, mogę, zanim przybędę osobiście, przemówić do Was żywym słowem. Nie będa to słowa otuchy, gdyż jej nie potrzebujecie. Wy, którzyście okazali tak niezłomny hart ducha. Wasza godna postawa stwierdziłicie raz jeszcze, że nie ma dla Polaka takiej ofiary, jakiej by on nie złożył w razie potrzeby na ołtarzu Ojczyzny. Z tych ofiar powstanie Polska demokratyczna i sprawiedliwa dla wszystkich swoich obywateli, oparta na nowych zasadach politycznych i społecznych. Rządziec w niej będzie naród. O stanowisku każdego obywatela decydować będą wyłącznie jego wartości moralne i fachowe, jego gotowość do pracy oraz poświęcenie na rzecz całego społeczeństwa. Wojna obecna jest zmaganiem dwóch wykluczających się wzajemnie światów. Ten z nich, który przeczy wolności człowieka, wolności narodu, rozsypie się w proch, a w tym, który zwycięży, nie będzie miejsca dla sprawcy wszelkiego zła — Hitlera i jego Niemiec. Z ich ręki za to jedynie, że Polacy trwają niezłomnie przy swoich idealach, że bronią bohaterstwo swojej na wskroś pokojowej cywilizacji i swych odwiecznych siedzib, padają bezustannie na naród polski straszliwe ciosy. Ostatnim wyrazem tego barbarzyństwa jest rozstrzelanie

szeregu Polaków z profesorem Bartlem na czele, oraz katoga profesorów uniwersytetu i politechniki we Lwowie. Za te zbrodnie ci, którzy je popełniają, muszą ponieść zasłużoną karę. Nadejdzie chwila w której siepacze hitlerowscy zapłacą nam drogę za nie. Pamiętajcie atoli, że meka Polski nie idzie na marne. Z niej to, jak i z cierpienia tylu innych narodów zrodzi się ten świat, z którym Polska związała swą przyszłość i swój los.

W swoim dążeniu do podboju świata Hitler odniósł nie jeden znaczny sukces, lecz nie zdołał on i nie zdoła narzucić drugiej stronie pokoju. Wreć przeciwnie. Po dwóch latach wojny ma on dzisiaj przeciwko sobie nie tylko ludy podbite i poczynające zrywac kajdany niewoli, ale i najpotężniejsze mocarstwa, największą potęgę morską i powietrzną — Wielką Brytanię, najliczniejszą armię lądową — Związek Sowiecki i najpotężniejsze mocarstwo przemysłowe — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Swoją ostatnią napasę na Rosję, kiedy Trzecia Rzesza

nie po raz pierwszy zwała obowiązuje traktaty, podjął licząc na łatwy podbój. Tym razem przeliczył się całkowicie. Ludy sowieckie i ich armia przyjęły narzucone im wyzwanie i od tej chwili toczy się na froncie Wschodnim zaciete walki. Przyspieszyły one wbrew przewidywaniom Hitlera jedynie rytm wojny, a ich dotychczasowy przebieg stanowi wielki krok naprzód na drodze do ostatecznego zwycięstwa. Rosja Sowiecka w oparciu o swe olbrzymie przestrzenie, nieprzebrane rezerwy ludzkie i zdecydowaną wolę walki broni się po bohatersku. W gruzach wiec leżą butne zamiary niemieckiego dowództwa, mówiące o opanowaniu Moskwy w ciągu kilku tygodni. Mimo tych faktów niewatpliwych brzo się trzeba z sowymi próbami ofensywy Niemiec, które gwałtownie uzupełniają swe braki. Wielkie demokracje zachodnie przeciwstawiają imuszą tym planom energicznie i solidarnie, udzielając Rosji jak najskuteczniejszej pomocy.

Rodacy! Przemawiam do Was z

kraju, będącego do niedawna ta jedyna twierdza wolności w Europie, o którą rozbili się wszędzie ataki hitlerowskie. Przemawiam do Was w imieniu lotników, marynarzy, marynarki handlowej, tych żołnierzy, którzy imię Polski okryli wiekopomną chwałą, którzy walczą dzisiaj w Wielkiej Brytanii, na Bliskim Wschodzie. Mówię imię em kraju, który broni niewzruszenie wolności i honoru polskiego, zyskując przez to podziw powszechny i szacunek, stając się według słów prezydenta Roosevelta natchnieniem świata. Zwracam się do Was imieniem Polski walczącej. W jej to imieniu wzywam Was do walki. Rząd Polski podpisując z Rządem Sowieckim układ, lojalnie przez Związek Sowiecki wykonywany, stwierdził gotowość ułożenia przyjaznego naszych stosunków wzajemnych oraz podkreślił przynależność bezwzględna do obozu walczącej demokracji. Dał również wyraz niezłomnej woli narodu polskiego prowadzenia walki z barbarzyńskimi Niemcami na każdym dostępnym nam froncie. Polacy biorą w niej udział nieprzerwanie od września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku począwszy. Czy to było we Francji, czy w Norwegii, czy w obronie Londynu, w powietrzu, czy na Atlantyku, czy na Bliskim Wschodzie, — wszędzie żołnierz polski zasługuje na podziw głęboki naszych sojuszników. Dzięki temu oraz dzięki jednomyślnemu oporowi narodu polskiego i celowej polityce Rządu posiadamy silną pozycję na gruncie międzynarodowym.

Na dowódcę wojsk polskich w Rosji wyznaczyłem generała dywizji Władysława Andersa jednego z najdzielniejszych żołnierzy. Wiemy, że wybór ten przyjąłście entuzjastycznie. Rozumiejąc Was żołnierze dobrze, jestem pewien, że wszyscy od szeregowego najmłodszego począwszy, a na dowódcach najwyższych skończywszy, wypełnicie jak najlepiej swoje wobec Polski obowiązki. Tego od Was oczekuje Rząd Polski. Rząd któremu przewodniczę, utrzyma swą dotychczasową, podyktowaną dobrem Rzeczypospolitej linię postępowania; Jego podstawa jest rzetelność lojalność i uczciwość, z którą odnosimy się i do Rosji Sowieckiej. Lecz musicie pamiętać stale o tym, że żyjemy i działamy w epoce najstraszniejszej w dziejach wojny. Wzywam Was przeto byście licząc się z istniejącymi trudnościami, nie stracili dzisiejszej wiary, entuzjazmu, cierpliwości i zaufania.

Rząd wysłał do Moskwy jednego ze swych najlepszych ministrów, profesora Stanisława Kota. Jest on Waszym przewodnikiem w Związku Sowieckim. Współpracujcie z nim solidarnie zachowując jedność, jaka zdobyliście w dotychczasowej, tak twardej szkole życia.



PREMIER I NACZELNY WÓDZ

Cuda Armji Polskiej

We wrzesniu 1939 roku Armja Polska została zniszczona. W październiku 1939 roku przestała wogóle istnieć. Jej dowódca naczelny był internowany, jej dywizje rozbite, jej żołnierze w niewoli, w szpitalach lub w mogiłach. Na niebie polskim daremnie szukały spragnione oczy polskiego samolotu w czasie tych dni tragicznych. Na morzu polskim nasza marynarka walczyła z wrogiem dziesięciokrotnie silniejszym. W lasach, w wypadach partyzanckich, przypominających rok 1863, konała armja polska. Po kilku tygodniach żołnierz polski stawał się na nowo mitem, legenda, przeszłością. Nie wiadomo było kiedy wróci na nowo. Nieprzyjaciół powiadał że już nigdy; kraj wierzył że wróci.

Od tego czasu upłynęło dwa lata, a w ciągu tych dwóch lat wiele rzeczy stało się na świecie wiele mieliśmy niespodziewanych wydarzeń. Ale jednym z najbardziej niespodziewanych wydarzeń to dzieje powstania nowej emigracyjnej armji polskiej. Powstała ona w trudzie niezmiernym. Powstała dosłownie z niczego. Tworzył ją ten żołnierz którego internowały Rumunja i Węgry i który z dziesiątków obozów internowanych odnalazł drogę do Francji. Tworzyli ją ci wszyscy Polacy którzy jesienią i zimą 1939 i 1940 roku przedzierałi się do tej Francji przez zieloną lub białą granicę Karpat, a potem przez takie same granice Węgier, Jugosławji, Rumunji, Włoch. Tworzył ją wreszcie emigrant polski we Francji, górnik i rolnik, który o Polsce wiedział już nieraz bardzo niewiele, który wrócił we Francję, czasami mówił już słabo po polsku. Tworzyli ją Polacy rozsypani po całym świecie którzy po klęsce Polski biegli do Francji, jak do Francji biegli Polacy po powstaniu Kosciuszki, po powstaniu listopadowym. Byli to ludzie bardzo różni, światy zupełnie sobie pozornie obce. Nie wiadomo jak się ta Armja zrodziła, nie wiadomo jak powstała. Francja tygodniami całymi nie dawała im mundurów, miesiacami trzeba było czekać na broń. Rzadko kiedy powstawały armje wśród tylu przeciwności, wśród tylu rozmaitych trudności. Ale już na wiosnę 1940 roku Armja Polska istniała na nowo. — Wystawiła we Francji dwie gotowe do walki dywizje, formowała brygadę czołgów, przygotowała dwa dywizje dalsze, wysłała do Norwegji dalekiej, aż po biegun nieomal, brygadę żołnierza wyszkolonego do walk wysokogórskich. W Anglii odbudowała swoją marynarkę wojenną. Anglii ofiarowała swój najlepszy ludzki materiał lotniczy. W ślad za lotnictwem polskim szła polska marynarka. Przedarliśmy się ongi z Bałtyku, mimo niemieckich straży i niemieckich zapór, walczyła dalej u boku słynnej marynarki angielskiej. Walczyła na fjordach Norwegji, walczyła pod Dunkierką, walczyła na morzu Północnym i walczyła na Oceanie. Walczyła tam i walczy.

W chwili obecnej mija dwa lata od upadku Polski, od klęski jej armji. Coz historia powie o tych naszych dwóch latach? Powie, że w ciągu tego czasu niejedno państwo w Europie utraciło swoją niepodległość i nie jeden rząd europejski znalazł się na emigracji w Londynie. Każdy z tych rządów emigracyjnych stara się na wygnaniu stworzyć swój własny wysiłek zbrojny, odbudować, jak my, swoją armja. I oto bez cienia przesady

możemy powiedzieć, że nikomu z tylu narodów nie powiodło się to w tym stopniu co nam, Polakom. Nieczyja armja lądowa, nieczyja marynarka wojenna, nieczyje lotnictwo powstałe na emigracji nie może się mierzyć, ani ilościowo, ani jakościowo, z tem co stworzyli Polacy. Nieczyj wkład wojenny nie był takim i nie jest takim jakim jest wojenny wkład Polski na obczyźnie. Nieczyje wojska nie krwawiły się tak jak nasze na polach obcych roznosząc wieść o tem, że Polska walczy dalej. Od norweskiego Narviku do libijskiego Tobruku. Od francuskich Wogeżów do egipskiego Sol-lum. W Bretanii, w Syrii, w Szkocji powstawała Armja Polska. Byliśmy

przez dwa lata wszędzie. Waleczyliśmy wszędzie.

Ale nie tylko to jedno powie o owej armji, powstałej na obczyźnie, Historia. Powie jeszcze to także, że armja ta rosła wśród klęsk, a powiększała się w rozgromach. Jej siła bojowa nie malała, ale rosła. Nasza marynarka wojenna bogaci się wciąż o nowe okręty które stają na miejsce tych co padły w walce. Marynarka polska w roku 1941 jest silniejsza niż marynarka polska w 1939. Lotnictwo polskie jest dzisiaj kilkakrotnie silniejsze niż było niem we wrzesniu 1939 roku. To co w nowoczesnej wojnie jest najważniejszym, broń techniczna, jest w naszej obecnej armji emigracyjnej silniejsza.

liczebniejsza, potężniejsza, niż w 1939, w Polsce.

Po kampanji wrzesniowej 1939 roku marszałek Goering chętnie się, że lotnictwo polskie nie zdołało zbombardować ani Berlina, ani Wrocławia, ani Krolewca. W dwa lata później marszałek Goering nie może już tego powiedzieć. Od przeszło roku samoloty bombowe polskie noc w noc bombardują miasta niemieckie. Sam Berlin otrzymał już kilkadziesiąt polskich wizyt. Kolonia, Hamburg, Essen, Duesseldorf, Muenster, Kilonja, Ham, Dortmund, Brema, Hanower, Mannheim oraz kilkadziesiąt innych plonie stale od polskich bomb. Najbogatsze miasta niemieckie, ośrodki przemysłowe, zabytki historii, wszystko to znajduje się dzisiaj pod czołowym ostrzałem lotniczym. Nad Niemcy zesłała obecnie noc polskiego bombardera. Ta noc plonie na ziemi niemieckiej pozares coraz to nowych miast, fabryk, doków, montowni, zakładów. Ta noc nad ziemią niemiecką będzie coraz dłuższa i coraz ciemniejsza. Bedzie to noc śmierci i noc zapłaty. Samoloty produkowane w Anglii i w Stanach Zjednoczonych mają coraz większy udźwig bomb i coraz większy zasięg lotów, z każdym miesiącem jest ich coraz więcej.

W chwili kiedy to piszemy biją się polskie pulki w wielkiej ofensywie libijskiej. Niedawno walczyły tam oddziały Brygady Karpackiej, utworzonej w 1940 roku w Syrii, teraz walczy tam cała ta Brygada. Na morzach dalekich nasza marynarka tropi niemieckich korsarzy, którym zawładnięcie morzami, odcięcie Anglii od Ameryki się nie udało. W powietrzu polscy lotnicy dokonują teraz nowych wypadów na Francję stracając w walce maszyny niemieckie. I wreszcie w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich powstaje jeszcze jedna Armja Polska, podległa Rządowi Polskiemu w Londynie tak samo jak nasze siły zbrojne w Egipcie, Kanadzie, wszędzie. Rodzi się ona wśród olbrzymich trudności wojennych, w warunkach wymagających niesłychanej wytrwałości, w wysiłku najcięższym i najofiarniejszym jaki tylko można sobie wyobrazić. Twarde są narodziny tej armji. Ale też będzie to najliczniejsza Armja Polska jaka powstanie na obczyźnie; zarazem zaś będzie ona najbliższej Kraju.

Żołnierze jacy przedzierałi się do Francji, a potem do Anglii, żołnierze którzy walczyli pod nieznanym ongi Narvikiem, w dalekich Wogeżach, w obcym afrykańskim Tobruku, pragnęli zawsze jednego: aby wieść o ich czynach i wysiłku dotarła jednak Polakom w Kraju, Polakom w niewoli, Polakom wywozonym do Niemiec, gnebionych, uciskanych. Dzis ta wieść się przedarła. W każdym polskim domu powtarza się dzisiaj te nazwy ongi obce zupełnie i nieznane, a dzisiaj zbliżone do nas polska przełana krew. Każde dziecko polskie powtarza dzisiaj pacierz wieczorny i poranny za tych co walczy na ziemiach dalekich, na morzach obcych, w przestworzach powietrznych o wolność Narodu Polskiego. Te dwa lata olbrzymiego wojennego wysiłku to lata jakich nie zna historia. To lata o których Polacy będą mówić kiedyś z podniesionym czołem. Z tego co było ciężkie, tragiczne, beznadziejne, pozostanie jedynie wielkość. A powstanie — Polska.

Ksawery Pruszyński



Żołnierz polski nad szkockim brzegiem

rysował Marjan Walentyłowicz

KRONIKA POLSKA

W dniu 14 listopada br. ambasador RP w ZSRR prof. Stanisław Kot był przyjęty na Kremlu przez Przewodniczącą Rady Obrony Państwa Józefę Wissarjonowiczę Stalina. Rozmowa trwała przeszło dwie godziny.

Tworzenie armji polskiej w ZSRR zostało obecnie rozszerzone do takich rozmiarów jakie to tylko będzie możliwe i jakie da się wykonać przy obecnych olbrzymich potrzebach jeśli chodzi o broń i umundurowanie.

Pierwsze transporty kolejowe mundurów angielskich przeznaczonych dla Armji Polskiej przybyły już do głównego ośrodka armji. Następne przybywać będą kolejno w ciągu najbliższych kilkunastu dni.

W ten sposób cała armja polska posiadac będzie jednolite umundurowanie.

W Tobruku, oficerowie i żołnierze Brygady Karpackiej biorący udział w obronie tego miasta zostali odznaczeni polskimi odznaczeniami wojskowymi przez Naczelnego Wodza.

Z pisarzy polskich przebywają w Wielkiej Brytanji: Maria Kuncewiczowa, Stefanja Zahorska, Antoni Słonimski, Stefanja Szur-

lej Kossowska, Zygmunt Nowakowski, Stanisław Balinski, Stanisław Mackiewicz, Karol Zbyszewski, Edward Ligocki. W Stanach Zjednoczonych znajdują się: Józef Wittlin, Julian Tuwim, Jan Lechon w Brazylii Michał Choromanski.

Antoni Cwojdzinski napisał sztukę dramatyczną poświęconą obronie Warszawy; Stanisław Mackiewicz polemiczna «Historja niepodległej Polski od 11 listopada do 17 wrzesnia»; Jerzy Pietrkiewicz powieść «Po chłopsku»; Ksawery Pruszyński opowieść wojenna «Droga wiodła przez Narvik».

Wszystko to powstało lub zostało wydane w Londynie, gdzie polski ruch literacki jest bardzo poważny. Największym jedną sukcesem cieszyły się wiersze; tom wierszy Antoniego Słonimskiego «Alarm» doczekał się trzech wydań, a rozszedł się w kilku tysiącach egzemplarzy; tom wierszy Stanisława Balinskiego «Wielka Podróż» miał niemięgie wielkie powodzenie.

W Polsce pod okupacją niemiecką zmarli Kazimierz Tetmajer, Waclaw Berent, Józef Czechowicz, Edward Szymanski; śmierć samobojczą skończył Witkiewicz; w obozie koncentracyjnym przebywa Konstanty Galski. Wedle niepotwierdzonych wiadomości Niemcy rozstrzelali Stanisława Piaseckiego, niegdys redaktora «Prosto zmostu».

BOJ NAD LA MANCHE

Znany pisarz Arkady Fiedler przeżył wojnę w Anglii wydal książkę poświęconą walkom najświetniejszego polskiego dywizjonu myśliwskiego w Anglii — dywizjonu warszawskiego im. Tadeusza Kosciuszki który w lotnictwie angielskim posiada liczbę kole'na 303.

Z książki tej wyjmujemy obecnie jeden obraz wojenny:

Dover, przyczółek Wielkiej Brytanii, jest katem szczególnie doniosłym. Ziemia tam ważna i niebo ważne. Na niebie, niby stada pasących się owiec, wydymają się pulchne balony zaporowe. Śmieszne i nieporadne, lecz groźne i złe: śmiały z powietrza zaplacie się w ich linach i spadnie na śmierć. Dla swoich, to niewinne baranki; dla wroga — ciernie w oku. Wtedy Niemcy nienawidzą tych balonów i uparcie na nie polują.

Szedł cały dywizjon Messerschmittów od południo-zachodu, od strony Hastings. Klucze, kryjąc się wśród rzadkich chmur, ukradkiem jak złodzieje, zbliżyły się wzdłuż brzegu do Doyru. Chciały zaskoczyć. Lecz zanim mogły pomysleć o nurkowaniu na balony, same — zaskoczone — ujrzały przed sobą brytyjskich myśliwców. Byli to Polacy z dywizjonu 303.

Nastąpiła walka kołowa, jakiej Dover jeszcze nie widział. Przeszło dwadzieścia maszyn zataczało koła, to elipsy, to wrotki, to loopingi. Walka wydawała się raczej plasmem, raczej turniejem średnio-wiecznym, aniżeli oczywistością wojny totalnej.

Niemcy długo nie wytrwali. Nikogo jeszcze nie zestrzelono, lecz Polacy, na zwrotniejszych Hurricaneach, coraz widoczniej nabierali przewagi i coraz łatwiej dopadali do ogonów przeciwnika. Ten i ów Messerschmitt, zbyt gorąco przypierany, zaczął dawać nura i wyrwawszy się ze zgiełku, pedził na Kanał, ku Francji. Coraz puszczał się nad Doyrem, aż w końcu w powietrzu pozostały po samolotach tylko białe smugi, niby warjacko poklebane sznury niciane. Gonitwa przeniosła się nad Kanał. Messerschmitty mknęły jak spłoszone jelenie, scigane zapamiętałe przez Hurricaney.

Polscy dywizjon wykonał swe zadanie. Przepędził wroga znad Doyru.

Jednym z goniących był por. Ox. Dwa dni temu odniósł świetne i tak łatwe zwycięstwo, więc dziś się uparł, że zdobędzie drugiego «Adolfa». Messerschmitt, którego sobie upatrzył, czuł jak gdyby pismo nosem. Wiercił się niespokojnie wykonywał ruchy zupełnie zbyteczne, po prostu nie trzymał w garści nerwów. Pozwoliło to Oxowi wyrzucić do niego serje pocisków.

Reakcja była niespodziewana, i Oxa aż zatkało ze zdumienia: Niemiec zwał się na skrzydło i wykreślił najprawdopodobniej bezczekę, poczem leciał sobie dalej po prostej linii. Błażenski, teatralny gest, potrzebny mu w tej chwili jak umarlemu kadzidło.

«Złotodzień!» — pomyślał Ox i posta nowił przeciwnika wykonać jak najżybciej.

Było pilno. Przed nimi, na dole, widniał coraz wyraźniej brzeg francuski, na brzegu zjadliwa obrona przeciwlotnicza.

Wskutek bezczki Messerschmitt stracił dalsze sto metrów w wysięgu. Ox patrzył na niego przez celownik, i przyjemnie było patrzeć: w samym środku czerwonego kregu tkwił olbrzymi kadłub nieprzyjacielskiego samolotu, szary jak dziki gołąb i jak gołąb bezbronny.

Pociski drugiej serji poszły wprost w niego. Messerschmitt ostro zmurknął. Ox pika rzucił się za nim. Lecz nagle, ku jego przerażeniu, stało się coś strasznego: ciemno w kabine. Zakryła ją tajemnicza zasłona. Jakby płył tryśną z silnika i zalał z zewnątrz szyby. Po ciemnoczerwonej barwie Ox natychmiast poznał, że to oliwa. Włosy sjęzły mu się na głowie: pokły przewody z oliwy.

Oczywiście, myśliwiec odrazu zaniechał pogoni, wycofał samolot z nurkowania i zawrócił ku Anglii. Nie mógł dobiec Niemca, ale o tem już nie myślał, bieżała mu była własna skóra. Otworzył kabinę i chustka przetarł sobie szyby przeciwpancerna. Stało się widnie.

Wtem nowy dźwięk. Z rur wydechowych zaczęły buchać gęste kleby dymu. Wyglądało na to, jak gdyby maszyna lada chwila miała stanąć w płomieniach. Odpisał na wszelki wypadek posy, by móc łatwiej wyskoczyć. Czekal i z grozą spozierał na dół, gdzie skoczył morze: wyglądało jak ponura płyta ołowiu. Myśliwcy nigdy nie lubią morza, lecz teraz Oxi wydało się ono smutniejszym piekłem.

Ogień nie wybuchł, lecz stała się rzecz równie katastrofalna: bez dopływu oliwy silnik zatarł się i zaczął trząść tak gwałtownie, jak gdyby to była jazda po twardej grudzie. Ox pospiesznie wylaczył benzynę. Silnik przestał pracować. Samolot, zdany już tylko na własne skrzydła, szedł dalej lotem ślizgowym. Była to jego ostatnia możliwość ratunku.

Wysokości miał 7000 m; a do Anglii był 25 km. Czy dosięgnie się? Samolot był już tylko wielocentnarowa masa metalu, spa dająca powoli z góry, bezwładna a posłuszna na jednej woli: prawu przyciągania ziemi. Wiedź czy dojdzie?

Lecz to był mniejszy kłopot. Ox miał inną udrękę, gorszą. Miał strach: był zupełnie bezbronny. Owego dnia, 2 września, nad Anglią toczyły się walki w całej pełni. Tedy musiały wracać Messerschmitty. Ox, lecący powoli jak zółw, z dymiąca maszyna, niezdolna do manewru, bezbronny rzucał się w oczy każdemu w obrębie kilkunastu kilometrów, i pierwszy lepszy pedrak mógł go zatłuc jak wróbla w klatce.

Ox czuł duszę na ramieniu. Miał wrażenie, że mu polamano ręce i nogi. Nie był już dumnym myśliwcem, gotowym wyzwac do boju cały świat — był niedzłym robakiem. Był żołnierzem bez broni.

Juz go wykryli! Zboka jakiś samolot sunie prosto na niego. Jest pięćset metrów, juz trzysta, juz powinien strzelać. Ox wytrzeszcza w jego stronę oczy, jakby wrokiem chciał go odeprzeć. Lecz przybysz nie strzela. Przeciwnie, to przyjaciel, ppor. Tolo. Zdaleka dostrzegł biednego. Hurricaneam przyleciał na pomoc. Poznaje Oxa. Daje mu znak reka, że pozostanie w pobliżu i będzie czuwał.

Po chwili dolacza się do nich drugi Hurricane, i jest to również swój, z polskiego dywizjonu, por. Paszko. Gdy Paszko zauważył dziwny pochód, przerwał poscig za wrogiem i przybył. Obok Oxa leci ich teraz dwóch.

Oslaniają go. Wiedza, że narazają się na największe niebezpieczeństwo w razie ataku liczniejszego przeciwnika, bo nie będą uciekali. W obronie towarzysza gotowi są zginąć i nie mają co do tego żadnej wątpliwości: pozostaną przy nim. Na dole, w oparach ziemi, sprawy życia i śmierci są zawiłe, meczacem, często nierozwiązalnym zagadnieniem. Na wysokości siedmiu tysięcy metrów sprawy życia, śmierci i poczucia obowiązku układają się w prosty, wyrazisty sposób; tak samo jak wyraziste jest słońce tuż nad głową.

Ox doznał odprężenia nerwów. Minela najgorsza chwila i mógł teraz spokojniej zająć się maszyną. Kleby dymu, na szczęście, ustaly. Myśliwiec skupił całą uwagę na pilotażu i pilnował, by w ślizgu wyzyskać jak najoszczędniej nosność skrzydeł. Wszystkich trzech niepokoiła ta sama myśl: czy Ox dobrnie do Anglii, czy też wpadnie do morza.

Mineli już środek Kanału. Anglie widzieli coraz lepiej, chociaż brzeg zbliżał się okropnie powoli. Niespokojny wzrok wracał wciąż do tablic wysokościomierza. Wskazówka chyliła się bezustannie, z nieugiętą, okrutną cierpliwością. Bezduszny zegar pisał na człowieka wyrok: 8000 stóp wysokości, 7500, 7200...

Wtem ubezpieczający myśliwcy ujrzeni daleko przed sobą dwa samoloty. Szły im naprzeciw, w kierunku Francji, nieco zboku i znacznie wyżej. Po kształcie poznali je niezwłocznie: dwa Messerschmitty 109. Niemcy zauważyli ich również. Widocznie zaintrygowani nieruchawym lotem, zwrócili łatwy łup, skreślił z drogi i wzięli kurs na trójkę Polaków.

Paszko i Tolo przygotowali się do walki. Wzbili się w górę i poczęli zataczać czujne kregi wysoko nad samolotem Oxa.

Messerschmitty okrzykiły trójkę, weszły na jej tyły i mając wielką przewagę-wysokości, postępowały za nią. Przez chwile wahały się, co począć. Potem nanow podjęły okrazający manewr i znalazły się dokładnie od strony słońca. Zajęły podstawę do ataku.

Dwajpolscy myśliwcy, latając bez przerwy nad Oxem, nie spuszczały przeciwnika z oczu. W ich spokojnym krążeniu przebijało twarde postanowienie. Pierscienie, jakimi kryli przyjaciela, miały chyba magiczne zaklęcie. Wrogi zaczął rozumieć, że zanim sięgnie do bezbronnego, natrafi na szpony.

Messerschmitty zwlekają. Zbliżają się jeszcze bardziej, na pięćset metrów, lecz wciąż odraczają atak. Obserwują wnikliwie i chcą widocznie wypatrzeć słaby punkt obrony. Płyną sekundy, brzemienne jak wiek. Niemcy zbyt długo czekają. Minela ich chwila: zwatpili.

Przebrali decyzję. Nagle skrecają i spokojnie leca dalej do Francji...

Wysokość jest nieublagana: 5000 stóp wysokości, 4500, 4000... Jeszcze 6 km, jeszcze 5. Brzeg jest coraz bliżej, coraz wyraźniejszy. 3500 stóp wysokości, 3000... Jakis przejmujący wysięg między dwoma współzawodnikami, odległoscia a wysokością. Która strona zwycięży. Morze podnosi się coraz wyżej, widac poszczególne fale, lecz równocześnie widac i domki na brzegu. Jeszcze kilka minut, i jakby zwycięstwo przechyliło się na stronę skrzydeł. Tak, przechyliła się. Tak, skrzydła wygrywają, dobre, poczciwe skrzydła, wierne człowiekowi.

Własnie samolot przelatuje linje brzegu: 900 stóp wysokości. Wygrał. Ocalił ludzkie życie. Myśliwiec oddycha z ulgą, i gorące uczucie wdzięczności zalewa im serca...

— Hallo, halloo! — woła Ox ochryplym nieco głosem do mikrofonu, a gdy przyjaciele się odzywają, powiada wzruszony: — Dziękuję wam!..

Lecz tamci bronią się zartobliwym śmiechem. Ppor. Tolo odpowiada:

— Caluj psa w nos! Czy będzie whisky? — Chociażby dweli!.. — Za mało: trzy!!..

I podczas gdy ubi ją swa whisky targi, por. Ox szuka wzrokiem pola do przymusowego lądowania..

Wysoko w górze, w powietrzu, sprawy życia, śmierci i poczucia obowiązku układają się w prosty, wyrazisty sposób. Sa to trzy żelazne, niezłomne potęgi, a jednak czasem na ich twardym podłożu wyrasta miękki, cenny kwiat: koleżeńskosc. Kwiat cenny i dziwny, bo gdy raz wyrosnie, zdolny jest potem przetrwać szorstkie wichry i znieść najcięższe burze.

ARKADY FIEDLER

POLSKIE PRZEDSTAWICIELSTWA ZAGRANICĄ

Rząd Polski w Londynie utrzymał stosunki dyplomatyczne i konsularne z tymi wszystkimi państwami z którymi posiadał je w roku 1939, i które nie znajdują się dzisiaj w obozie Hitlera.

Nie mamy więc stosunków dyplomatycznych i konsularnych z Japonją, Finlandją, Bułgariją, Rumunją, Węgrami, Francją marszałka Petaina.

Pozatem utrzymaliśmy nasze stosunki dyplomatyczne, także i z temi państwami które jak Polska uległy napasci niemieckiej, jak Polska stały jej czola, i jak Polska posiadają dzisiaj swe legalne rządy na wygnaniu.

Oto jak wygląda obecna obsada najważniejszych placówek polskich zagranicą.

Ambasador RP w Wielkiej Brytanii jest Edward Raczyński.

Ambasador RP przy rządzie ZSRR jest prof. Stanisław Kot.

Ambasador RP przy Watykanie jest Kazimierz Papee.

Ambasador RP w Stanach Zjednoczonych jest Jan Ciechanowski.

Ambasador RP w Ankarze jest Michał Sokolnicki.

Posłami RP są:

— w Szwecji Gustaw Potworowski, — w Hiszpanji Marjan Szumlański,

— w Portugalji Karol Dubicz Peñter,

— w Szwajcarii Aleksander Lados

— w Kanadzie Wiktor Podoski,

— w Afryce Południowej Stanisław Lepkowski,

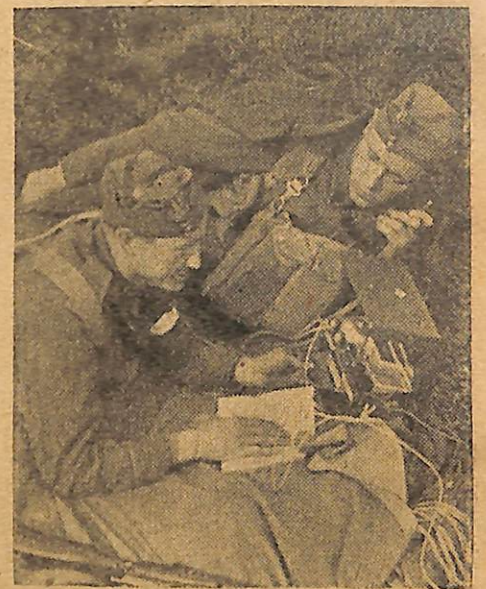
— w Teheranie Jan Karszo-Siedlecki,

— w Kairze Tadeusz Zazulinski,

— w Nowej Zelandji prof. Kazimierz Wodzicki,

Wreszcie w państwach Ameryki Południowej utrzymaliśmy nasze przedstawicielstwa.

Na ważniejszych placówkach konsularnych mamy w Nowym Yorku — Sylwina Strakacza, w Chicago — Karola Ripe, w Detroit — Heljodora Starka, w Bombaju Jozefa Banasinskiego, w Stambule Karola Badera, w Jerozolimie Witolda R. Korsaka, w Tel Awiwie Henryka Rosmarin.



Z polskich wojsk łączności w Anglii.

OD REDAKCJI

Niestety, nie udało nam się uzyskać polskich czełonek w Kujbyszewie. Musielismy wskutek tego korzystać z normalnego łacińskiego alfabetu, co bardzo przykro odbija się na piśmie.

Sprawi to naszym Czytelnikom niejedną trudność. Przepraszamy za to najmocniej i prosimy o złożenie tego, jak tyłu innych rzeczy, na karb trudności wojennych.

Redaktor odpowiedzialny:

K. Pruszyński.

Wydawca: Ambasada RP w ZSRR.



Cekam, piękna bron..